

POCHODNIA SERAFICKA

ROK XII. Sierpień 1937 Nr. 8

TREŚĆ NUMERU

Ofiary na kanonizację Bł. Salomei: Magdalena Czesak 1 zł. 50 gr. Z podziękowaniem za otrzymaną łaskę (uleczenie chorego kolana). N.N. 50 gr., H. J. 5 zł. z podziękowaniem za łaski.

PODZIĘKOWANIE

Lwów. Dnia 1 marca 1937 r. zachorowałam nagle na atak sercowy w połączeniu z innymi bardzo ciężkimi przypadłościami. Pomimo natychmiastowej i wszechstronnej pomocy lekarskiej ulgi nie doznawałam. Kiedy już wśród mąk prawie życie kończyłam, wezwałam pomocy św. M. Salomei i zaraz przypomniałam sobie pewien środek domowy, który mi przyniósł natychmiastową ulgę. Od tej chwili zdrowie zaczęło wracać i dziś już pracuję, jak przed wypadkiem. Dzięki niech będą Bogu i Św. M. Salomei! Na kanonizację bł. Salomei załączam 2 zł. 50 gr.

Jadwiga Hołubowska

Na Misje franciszk. Barwie: Elżbieta Nakielska 6 zł.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII. Sierpień 1937 r. Nr. 8



RADOŚĆ WIECZORNA

Uleciał cichy dzień,
Pomknęły chwile w dal,
Dusza ma pełna pień,
Nie gnębi mię dziś żal.

Służyłam Matko Ci,
I Jezusowi wraz,
Ty pomagałaś mi
Cichutko spędzić czas.

Me modły, prace, łzy
I wszelki życia znój,
Zabrałaś, Matko, Ty
I Syn najdroższy Twój.

A teraz dzięki, cześć,
Ostatnią serca skrę,
Chcę Tobie, Matko, nieść,
Wołając: Kocham Cię!

S. S.

MARIA LUDWIKA PRIOUL, TERCJARKA.

Z końcem XIX wieku żyła we Francji gorliwa tercjarka Maria Ludwika, która za wielkie dzieła miłosierdzia została nagrodzona przez Akademię paryską.

Od lat najmłodszych miała Maria Ludwika wielką litość dla biednych i bardzo chętnie spieszyła z pomocą nieszczęśliwym, gdy się do tego nadarzyła sposobność.

Jednego popołudnia, po ukończeniu domowych zajęć około niewielkiego gospodarstwa, usiadła z ręczną robotą przy oknie, które wychodziło na ulicę ubogiej dzielnicy wielkiego miasta.

Robota jakoś nie szła jej tym razem — od czasu do czasu ręce opadały bezczynnie a Maria Ludwika wpadała w głęboką zadumę.

O czym myślała? O pięknej nauce, jaką wygłosił O. Dyrektor na ostatnim zebraniu tercjarskim na temat czynnej i ofiarnej miłości bliźniego. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”, „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili“ — brzmiało jej ciągle w uszach.

Szlachetna jej dusza, pełna miłości Boga i bliźniego, rwała się do wielkich poświęceń dla drugich, tak gorąco pragnęła każdą łzę osuszyć, każdej niedoli dopomóc, każdej biedzie z pomocą pospieszyć, a sposobności i środków ku temu nie miała... Z bliskich krewnych nie było nikogo, komu by mogła — z zaparciem się siebie — czynić dobrze, na popieranie wielkich dzieł filantropijnych nie miała odpowiednich funduszów, do życia zakonnego w klasztorze czynnym nie czuła powołania...

Głośny, krzykliwy gwar na ulicy wyrwał ją z zadumy. Wyjrzała oknem i zobaczyła gromadkę małych dziewczynek, które bose, obdarte, brudne, rozczochrane, i bardzo wynędzniałe, bawiły się z sobą, urozmaicając zabawę od czasu do czasu wrzaskliwą kłótnią.

Gdy Maria Ludwika otworzyła okno, dziewczynki rozpierzchły się, jak spłoszone ptaki, a w sercu szlachetnej tercjarki zbudziła się wielka litość dla tych małych a tak zupełnie opuszczonych i całkiem zaniedbanych istot.

Odsunęła się od okna w przeczuciu, że zgromadzą się na nowo, a gdy rzeczywiście po jakimś czasie hałas się powtórzył, wyszła z mieszkania, by zaznajomić się bliżej z krzykliwą gromadką.

Z uprzejmym uśmiechem przywoływała dzieci do siebie, ale obdarte dzikusy uciekły na jej widok i udało się jej tylko dwie dziewczynki zatrzymać i zabrać z sobą do mieszkania.

Maria Ludwika, żeby ośmielić biedne dziewczątka i trafić łatwiej do ich serduszek, zapytała na wstępie: — „Może jesteście głodne drogie dzieci?“ — „Jeszcze jak“ — brzmiała odpowiedź. Zaraz więc znalazły się na stole dwa garnuszki mleka i spore kromki chleba z masłem.

Na widok smacznego posiłku oczy dziewczynek zajaśniały radością, za nim jednak zabrały się do jedzenia, usłyszały obce dla nich słowa goszczącej je dobrodziejki: „Trzeba się przedtym nabożnie przeżegnać“. Zdziwione spojrzały pytająco na siebie. — „Nie umiecie się przeżegnać?“ — „Nie“. — „A mówicie w domu paciorek?“ — „Nie”. — „A chodzicie kiedy do kościoła?“ — „Nie“. — „A do szkoły?“ „Nie“... Łzy szczerego współczucia zabłysły w oczach gorliwej tercjarki a równocześnie w sercu jej powstał zbożny zamiar, by poświęcić się dla tych biednych dziewczynek i dla innych im podobnych, zbudzić w nich dusze, do P. Boga zbliżyć i z nędzy materialnej wyratować.

Na drugi dzień już 5 biednych dziewczynek było w gościnie u Marii Ludwiki, a za tydzień liczba ich wzrosła do 20. Szlachetna Opiekunka wystarała się dla

nich u znajomych o porządne ubranie, stare ich łachmany łatała i cerowała, myła brudne twarzyczki, czesała rozczochrane główki, karmiła je dostatnio a przede wszystkim uczyła je modlić się i unikać grzechu.

Dzięki jej niezmordowanym zabiegom dzieci te zaczęły uczęszczać do szkoły. W niedziele i święta prowadziła je sama do kościoła a po południu udawała się z nimi na przechadzkę.

W dwóch pokojach swego mieszkania urządziła jakby szkołę gospodarczą na małą skalę. Uczyła swe wychowanki gotowania, prania, prasowania, szycia i różnych robót ręcznych.

Pomimo, że nikogo nie prosiła o pieniężną pomoc, zaczęto nadsyłać hojne datki dla biednych dziewczynek, pod jej opieką będących.

Dzięki tej publicznej ofiarności, wybudowano wkrótce bardzo obszerną salę, gdzie 80 dziewczynek w wieku od 8—15 lat znajdowało bezpłatnie wychowanie religijno moralne, całkowite utrzymanie i najtroskliwszą opiekę.

Wdzięczne wychowanki napisały same wzruszający list do wydziału Akademii z prośbą, aby jedną z nagród przyznano ich dobrodziejce. Prośbę tę z wielkim uznaniem natychmiast uwzględniono.

Przykład Marii Ludwiki pobudził wielu członków III Zakonu do pracy ofiarnej dla bliźnich. Gdy zamknięto we Francji szkoły klasztorne, znaczna liczba tercjarek z najwyższych sfer społeczeństwa podjęła się kształcić dzieci w duchu katolickim, ucząc je po kilka godzin dziennie. Inne zaopiekowały się służącymi a tercjarze zapoczątkowali w roku 1886 dzieło „Starości opuszczonej". Celem tego dzieła jest czuła i troskliwa opieka nad biednymi, opuszczonymi staruszkami.

A my, czy często zastanawiamy się nad tym, co dobrego moglibyśmy zrobić dla drugich? *Es-ha.*

NA FRONT DO WALKI Z BEZBOŻNYM KOMUNIZMEM.

Drugą część omawianej w poprzednim numerze encykliki „Divini Redemptoris“ poświęcił Ojciec św. środkom, których należy użyć, by uchronić „chrześcijańską cywilizację... przed owym strasznym wrogiem“, jakim jest komunizm. „Jako ojciec w gronie swej rodziny“ — serdecznie i poufale omawia tu Pius XI — „wszystkie te obowiązki, które decydująca walka doby obecnej na wszystkich synów Kościoła nakłada“.

Przypatrzmy się zatem tym wskazaniom Ojca chrześcijaństwa i starajmy się je urzeczywistniać w szarym, codziennym życiu naszym, gdyż od nas, czcicieli Biedaczyny z Assyżu, domaga się tego Bóg, Kościół, i Seraficki nasz Patriarcha.

Za najważniejszy, fundamentalny środek w walce z komunizmem uważa Papież odrodzenie się tak jednostek jak i społeczeństw całych w Chrystusie i wcielenie w życie ewangelicznych zasad. Z radością stwierdza Sternik Piotrowej łodzi nawrót do życia duchowego, wewnętrznego odrodzenia, sięgającego niejednokrotnie wyżyn świętości, ale zarazem boleje nad tym, że wielu z chrześcijan to tylko katolicy z imienia, bez głębszego życia wewnętrznego. Pod adresem to powierzchownych katolików zwraca On te słowa: „Kto życia swego nie dostroi do wskazań swej wiary, ten niedługo oprze się burzom dziś szalejącym, bo uniosą go groźne wiry i nie tylko zgotuje sam sobie zgubę, ale narazi nadto na pośmiewisko imię chrześcijańskie“.

Następnie podkreśla Zastępca Chrystusa te dwa, dziś szczególnie aktualne, przykazania Jezusowej nauki, od których zachowania zależy zwycięstwo nad komunizmem, mianowicie: oderwania się od przywiązania do dóbr ziemskich i czynnej miłości bliźniego.

Tu nie tylko zwraca się Biały Starzec do bogatych, by nie zakładali szczęścia w swych bogactwach,

których są li tylko włodarzami i by nie zapominali o obowiązku dawania jałmużny w miarę możności, ale i do ubogich, wzywając ich do cierpliwości i poddania się woli Bożej a unikania buntu i zdrady, zawiści i zazdrości, pomni na to, „że ludzie nigdy do tego nie dojdą, aby znikły z ziemi niedostatki, bóle i utrapienia, że prawu temu podlegają nawet ci, którym pozornie szczęśliwy los przypadł". Przeto cierpliwymi bądźcie, bracia aż do przyjścia pańskiego. „Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest Królestwo Boże".

Miłość chrześcijańska, „cierpliwa i łaskawa", ta święta miłość bliźniego, mająca przepiękne tradycje w dziejach Kościoła, — dziś, niestety, zapoznana — to inny ze środków w walce z bezbożnym komunizmem. Do jej więc praktykowania zachęca Ojciec św. wszystkich bez wyjątku. Miłość bowiem jedynie może sprawić, że znikną z jednej strony „te niezliczone tłumy biednych gnębionych niezawinioną nędzą, a z drugiej ci, którzy używają „bez wszelkiej miary życia" i trwonią „ogromne sumy na niepotrzebne zbytki" — i nastanie równość i braterstwo.

Ale miłość nie będzie szczera i prawdziwa, jeśli nie oprze się na fundamencie sprawiedliwości, która nakazuje każdemu oddać to co mu się należy. W gorących słowach zwraca się tu Pius XI do wszystkich pracodawców i przemysłowców chrześcijańskich z prośbą aby pamiętali o tym, „że miłość chrześcijańska domaga się uznania pewnych praw przysługujących robotnikom", wywalczonych dla nich przez Kościół. Tutaj też z gorzkim wyrzutem wspomina Papież o tych katolickich przedsiębiorcach, którzy wrogo odnoszą się do ruchu chrześcijańsko-robotniczego, którzy nawet zabronili robotnikom czytania encykliki „Quadragesimo anno", którzy „czasem nadużywają prawa własności uświęconego przez Kościół, aby pozbawić robotnika zapłaty i słusznych jego praw społecznych".

Lecz obok sprawiedliwości zamiennej istnieje jeszcze sprawiedliwość społeczna, która domaga się od członków społeczeństwa, bez względu na to czy to jest pracodawca, czy pracobiorca, tego wszystkiego co służy i jest konieczne do osiągnięcia wspólnego dobra. A dobro wspólne wtedy dopiero się osiągnie, kiedy robotnicy otrzymawszy słuszną zapłatę, będą mogli zabezpieczyć byt swym rodzinom, uchronić je przed zubożeniem, starością, chorobą, bezrobociem. W celu więc osiągnięcia tego dobra poleca Następca Księcia Apostołów chrześcijańskim pracodawcom tworzenie związków dla obrony nie tylko swych interesów, ale i słusznych praw robotnika — czyli żąda Ojciec św., wzniesienia się ponad ciasne granice klasowe.

Dalej zachęca Namiestnik Chrystusów wszystkich ludzi dobrej woli, aby zapoznali się z zagadnieniami społecznymi w oświetleniu nauki katolickiej i następnie szerzyli je w swoim otoczeniu. Nieznajomość bowiem tych zagadnień sprawia, że wielu nawet pozornie religijnych katolików w życiu społecznym daleko odbiega od zasad sprawiedliwości i miłości Chrystusowej. Ta zaś ich dwulicowość wywołuje „ciężkie zgorszenie w umysłach nieumocnionych we wierze, a ludziom bezbożnym daje argument do oskarżania Kościoła samego".

Zadaniem przeto katolickiej prasy jest: szerzyć znajomość zasad społecznej nauki Kościoła, jak również ujawniać prawdziwe oblicze komunizmu, który celem zdobycia najszerszych mas ludności; przywdziewa obecnie coraz częściej maskę obłudy, głosząc hasła wszechświatowego pokoju, wolności i braterstwa, a zarazem pobudzając „rzesze do walki klasowej, która do straszliwego przelewu krwi prowadzi".

Czujność, roztropność, unikanie wszelkich kompromisów z komunizmem — oto co obowiązuje dziś katolików.

Ale „jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali ci, którzy go budują". Dlatego też do poprzednich już środków dorzuca Sternik Kościoła najpotężniejszy: modlitwę i pokutę. Zło bowiem, jakim jest komunizm, nie inaczej może być zwyciężone jak powszechną a świętą krucjatą modlitwy i pokuty.

Oto środki, które mają zatamować fale komunizmu, zalewające chrześcijańską cywilizację i kulturę, wprowadzone zaś w życie mogą odmienić oblicze ziemi.

Dlatego to w pierwszym rzędzie zwraca się Pius XI do kapłanów, by zajęli się wprowadzeniem w życie katolickiej doktryny społecznej. Zachęca ich słowy Leona XIII: „Idźcie do biednych przede wszystkim robotników, w ogóle idźcie do biednych", bo tak nakazuje Chrystus i Jego Kościół św. Biedni bowiem specjalnie są narażeni na wywrotowe działanie wrogów, pragnących w ich sercach rozpalić nienawiść do bogatych i zachęcić do zdobycia drogą przewrotów i rozlewu krwi środków do życia. Dlatego nakazuje Papież, aby „kapłani rozsiani po parafiach... najlepszą i największą część sił i swego działania — poświęcili — ponownemu pozyskaniu mas robotniczych dla Chrystusa i dla Kościoła, aby duchem Chrystusowym nasiąkły nawet te środowiska, które były dotąd mu zupełnie obce". A dzieła tego dokona łatwiej i prędzej ten, kto jest przykładem cnót wszelkich, a zwłaszcza ubóstwa i bezinteresowności.

Akcję katolicką, jako „szczególniejsze narzędzie Opatrzności" wzywa również Ojciec św. do społecznego apostolstwa; zwłaszcza przez odczyty, kursa, wykłady itp. ma starać się o to, „aby Jezus Chrystus królował tak w życiu jednostek, jak też w rodzinach i społeczeństwie". Rycerze Akcji katolickiej dokładnie zaznajomieni „z sposobami chrześcijańskiego rozwoju zagadnień społecznych" — mają stać się współpraco-

wnikami kapłanów przede wszystkim tam, gdzie kapłan mniej mile jest widziany lub głos jego nie dociera.

Dalej zaprasza Następca św. Piotra do tej współpracy tak wszelkie organizacje pomocnicze Akcji katolickiej, jak i związki zawodowe lekarzy, inżynierów, robotników, rolników...

Z ojcowskim słowem zwraca się następnie Papież do katolickich robotników i powierza im wielką misję: pociągnięcia do Boga i Kościoła niezliczonych swych współbraci robotników, którzy błąkają się po manowcach komunizmu, zdala od Chrystusa. Misję tę mają wypełnić słowem i dobrym przykładem głosząc im, „że Kościół jest czułą Matką dla tych, co pod brzemieniem pracy lub bólu się uginają“, że był nią zawsze i na przyszłość zostanie.

Katolików wszystkich wzywa Ojciec św., aby wedle sił swoich krzewili zgodę, gdyż brak jej sprzyja szerzeniu się fałszywych idei i błędów.

Do walki przeciw „mocom ciemności” zaprasza też Chrystusowy Zastępca tych „wszystkich, którzy wierzą w Boga“. Wiara bowiem w Boga to podstawa i ostoja wszelkiego ładu i odpowiedzialności na ziemi.

Nie brak też w encyklice słów skierowanych w stronę chrześcijańskiego Państwa. W nich Biały Starzec z Watykanu wskazuje na obowiązki, jakie ma ono w dziele urzeczywistniania społecznych zasad doktryny katolickiej. Przede wszystkim winni rządzący zwalczać niewiarę, podważającą wszelki autorytet; dalej troszczyć się o wspólne dobro, zapewniając poddanym niezbędne warunki życiowe, zwłaszcza dziś — w dobie ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego. Kościołowi ma państwo zostawić zupełną swobodę i wolność.

Wreszcie odzywa się Ojciec chrześcijaństwa do błądzących — komunistów i napomina ich, aby zeszli z śliskiej i pochyłej drogi, która wiedzie na zatracenie

i poznali, że Jedynym Zbawcą ludzkości jest Jezus Chrystus.

W zakończeniu encykliki oddaje Pius XI „całą akcję Kościoła skierowaną przeciw komunizmowi bezbożnemu pod protektorat i opiekę św. Józefa... który sam należał do stanu robotniczego i doświadczał na sobie goryczy ubóstwa...“ i dlatego stał się „jaśniejącym przykładem owej chrześcijańskiej sprawiedliwości, która przeniknąć ma życie społeczne“.

Błogosławieństwo Apostolskie przesłane duchowieństwu i ludowi kończy tę encyklikę. *A. S. K.*

NATCHNIENIA i ŁĄSKI

Przed domkiem eucharystycznym, w zapamiętaniu wielkim, dusza klęczy. Jest pogrążona w głębokim, wewnętrznym śnie. A sen ten nagrodą jest za przebytą walkę z namiętnościami, za wielokrotne pokonanie samej siebie, za rozbrat z tym, co brudem było i grzechem.



Dusza śni...

A w śnie tym widzi światy wspaniałe, przenika tajemnice boskie. Widzi wrota otwarte ku życiu lepszemu, ku prawdzie i świętości. W śnie tym jawi się przed Duszą życie Jezusa i Maryi, pełne cnót i cudów. W to życie — na drodze świątlanej — wpatrywać się będzie i chłonąć je w siebie.

— — — — — — — — — — — — —

Do rozpoczętego już rozmyślania o życiu Jezusa i Maryi, do początku tego życia dusza powraca. Ścieżyną, po której tam idzie jest Ewangelia św. Pójdźmy i my, aby się przypatrywać i naśladować.

I.

„Onego czasu: Posłan jest Anioł Gabriel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było imię Józef z domu dawidowego, a imię Panny Maryja“.

Była noc. Powiadają, że północ. Otuleni ciemnościami, ludzie spali. Był to sen niespokojny, dręczący, bo dusze ich, które nie zasypiają nigdy, szamotały się strasznie, chcąc wyzwolić się z kajdan grzechowych, z otchłani nędzy i wyjść na światło.



W małej, cichej, ubogiej izbie klęczała Maryja. Rozmowy z Bogiem nigdy sytą nie była. Nigdy! Jakby słysząc jęki szamocących się ludzkich, przegniłych w brudzie dusz, błagała dla nich o rychłe zmiłowanie. Sama była spokojna, bo czysta i Niepokalana.

Dziś podobnie. Nie czuwają, nie modlą się grzesznicy, duchowni nędzarze, jeno czyści, święci, wyzwoleni od grzechów ludzie.

I gdy tak od wielkiego skupienia i żaru

nieruchomie klęczała Maryja, z poselstwem od Boga stanął przed Nią Anioł...

„Onego czasu...“ Dusza pamięta ten czas, dzień, godzinę, tę niesłychanie błogą chwilę, gdy „posłan był Anioł od Boga“ do niej nędznej i biednej... Tym Aniołem była łaska, natchnienie wielkie, siła wewnętrzna przeogromna, światło przenikające ją całą...

I wtedy to w owym czasie błogosławionym porwaną została na nowe, nieznane tory życia. Wtedy z zewnątrz przeszła do wewnątrz, z doczesności skierowała myśl swą ku wieczności — rozpostarła skrzydła, aby lecieć wzwyż...

A łaską wtedy było i to, że porwać się dała, że poszła chętnie w nieznane, w nieograniczone. Dziś, gdy ta łaska jest już poza nią, gdy z pewnej wysokości zobaczyć może jak była wielką, dziw ją ogarnia a wdzięczność jak morze zalewa jej serce. Ta właśnie „onego czasu“ doznana łaska otworzyła jej wrota w świat nowy, duchowny, bezkresny. Po niej następowały łaski inne — Anioł z poselstwem od Boga przychodził codzień, co godzinę, żądając raz mniej, raz więcej, a zawsze ofiar i cnót, miłości i oddania się Panu bez granic.

Z bolesnym żalem przypomina sobie dusza i te czasy, te chwile, kiedy to furtkę serca zamykała przed głosem Boga, przed posłem Jego — świętym natchnieniem i łaską. A zamykała dlatego, że łaska ta wymagała ofiar coraz trudniejszych, częstszych, nieustannych. Nie pamiętała biedna o tym, że gdy więcej Bóg żąda, większą łaskę czyni, że po częste, nieustanne ofiary udaje się tylko do najwybrańszych, do najbardziej umiłowanych.

Pamięta dusza, jak wtedy, gdy gardziła łaską Bożą, gdy lekkomyślnie, leniwie o nią nie dbała, wtedy wnętrzne jej niebo pokrywało się chmurami i stawała

się wielka ciemność. Swego Anioła — wzgardzone natchnienie Pan Bóg odwołał, pozostawiając jej złowrogą ciszę. Głos wewnętrzny przestał mówić i żądać... I wtedy to stawało się nieszczęście wielkie, jakiego tak bardzo lękał się św. Augustyn, gdy mówił: „Boję się Chrystusa przechodzącego", tj. łaski, która raz odepchnięta, w tej samej postaci nie wraca.

Ale gdy dusza w opamiętaniu płakała i przepraszała, obiecywała poprawę, przysłał Bóg znowu swego Anioła pocieszyciela, łaskę inną, również wielką, potężną, przy pomocy której dusza powstała i poszła rozpoczętą drogą. Poszła, a za nią żal i boleść, że nie była wierną, że tak bardzo opuźniła się w drodze, że zamiast być już tam wysoko, ona wciąż na dole, wciąż przy brzegu, gdy już dawno mogła była wypłynąć na wielkie wody i tonąć w oceanie miłości...

II.

„I wszedłszy Anioł do Niej rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą błogosławionaś Ty między niewiastami".

Gdy boski posłaniec — natchnienie wchodzi do duszy, nie pozdrawia jej tymi słowami, co Najśw. Pannę, nie nazywa jej łaski pełną i błogosławioną. Takiego pozdrowienia poza Niepokalaną nikt z śmiertelników nie był, nie jest i nie będzie godzien. Ale tajemną, wewnętrzną mową powiada jej, że gdyby tylko zechciała współpracować z łaską, iść z cnoty w cnotę, ta łaska rychło napełniła by ją po brzegi, a wtedy Pan byłby z nią zawsze na każdą chwilę dnia i życia, darzyłby ją swoją obecnością, szczęściem, pokojem, za czym szłoby życie piękne, bezgrzeszne, nadprzyrodzone i wtedy dopiero zwaćby ją można „błogosławioną między niewiastami" tj. między tymi, co wiodą życie przyziemne, brudne, bezbożne.

Ciche, tajne natchnienie Boże powiada też duszy, aby korzystała z możliwości zostania błogosławioną czyli świętą, bo jeden raz tylko żyje na ziemi, aby się uświęcić. Gdy z tej możności nie skorzysta, żałować będzie całą wieczność, ale napróżno.

Pozdrowieniem anielskim nazwaćby można i te przeogromne pociechy duchowne, jakie czasem natchnienie duszy przynosi. Wtedy dusza tak bliską czuje się Boga, tak pełną jego łaski, że cała jakby przemienia się w miłość i płonie. Wtedy skupienie wielkie ogarnia ją, przenika, czyni nieruchomą i obojętną na świat ten cały, na jego rozkosze i złudy. W tym skupieniu słusznie wydaje się duszy, że wszystko, co zewnętrzne jest nierzeczywistością, nudą, a tylko światy duchowe, do których weszła są prawdziwe, godne jej pragnień i umiłowań.

III.

„Która, gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie".

Gdy dusza — zwłaszcza z początku — doświadcza wielkich łask i pociech wewnętrznych, gdy wchodzi w życie pełne niebiańskich tajemnic, w świat dla niej obcy, dotąd nieznany, wtedy podobnie jak najśw. Panna lęka się i trwoży i myśli z niedowierzaniem, jakieby to było życie, w które oto weszła. Czy nie jest ono złudzeniem? Czy anioł ciemności nie przemienia się w anioła światłości, by ją omamić, usidlić, do pychy i do zguby doprowadzić? Przecież — powiada sobie w zakłopotaniu dusza — życie moje ubiegłe takie było grzeszne, nikczemne!... A i obecnie, ileż w nim niewierności i nędzy!... Więc skądże mi to, aby Pan Bóg darzył mię tak wielkimi łaskami, pociechami, tak bliską, serdeczną poufałością?

IV.

Gdy Najśw. Panna *myślała, jakieby to było pozdrowienie"!* wtedy *„rzekł Jej Anioł: Nie bój się Maryjo: albowiem znalazłaś łaskę u Boga; oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz Imię Jego Jezus".*

Kiedy na widok łaski wielkich, przemian wewnętrznych Dusza się trwoży i nie dowierza, aby Bóg tak nisko się ku niej pochylał i tak wysoko z jej nędzy ją wyprowadzał, wtedy natchnienie, głos najwewnętrzniejszy, czasem spowiednik powiadają jej: „Nie bój się, Duszo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga". Za sprawą tej łaski rozpoczęłaś życie inne, stanęłaś na drodze wiodącej do świętości. Nie bój się, jeno daj się prowadzić łasce z dnia na dzień, z chwili na chwilę — przyjmuj wszystko, co ona z sobą ci niesie, radość czy smutek, pociechę czy cierpienie. Gdy łasce wierną pozostaniesz, ukształtuje się w tobie życie Jezusowe, zamrze stary człowiek i mówić będziesz: „żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Jezus". Oto właśnie chodzi, aby w Duszy począł się i narodził Jezus.

V.

„A Marya rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie: gdyż męża nie znam?"

I Dusza zakłopotana łaską tak wielką, którą Bóg jej świadczy, dając jej pragnienie i pociąg do osiągnięcia najwyższej świętości, też pyta zdumiona: „Jakoż się to stanie, abym ja nędzna, słaba mogła zostać świętą, zespolić się najściślej z Bogiem? Jakoż się to stanie, abym uleciała na szczyty, gdy skrzydła moje związane i mocno do ziemi przykute przez zepsutą naturę, zmysłowość i miłość własną?...

VI.

„Anioł zaś, odpowiedziawszy, rzekł jej: ***Duch Święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie."***

Sprawa świętości nie jest sprawą samej tylko Duszy. Zasłabą jest na to; a nawet niezdolną, aby o własnych siłach unieść się na szczyty. Nie potrzebuje się więc lękać ani kłopotać, jak się to stanie. Byle poszła za łaską, za Duchem Przenajświętszym, nie kierując się samowolnie ni w lewo ni w prawo, wtedy On, Poświęciciel, Przewodnik najlepszy, Gość wierny Duszy sprawiedliwej, Sam podejmie się sprawy tej najtrudniejszej, aby Duszę postawić na szczycie. W jaki sposób dokona tego, jakimi poprowadzi drogami, jakich zażąda ofiar — dziś to wszystko przed Duszą zakryte. Nie zniosłaby napewne widoku licznych łask, cierpień, a nawet błogich upojeń duchowych, gdyby je naprzód przewidziała. Musi iść na ślepo w nieznane posłuszna łasce z chwili na chwilę. *„A moc Najwyższego zaćmi tobie“*.

VII.

Matka Najśw. nie wątpiła nigdy w wszechmoc Bożą. Byłaby uwierzyła słowom Anioła, chociażby ten nic więcej był jej nie powiedział. Może ku większej pociesze Przenajśw. Panienki rzekł jednak Anioł:

„Oto Elżbieta, krewna Twoja, ona poczęła syna w starości swojej a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną: bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne“.

Aby Duszę zachęcić, umocnić, rozradować jako „olbrzyma do bieżenia w drogę“, ukazuje jej Pan Bóg nieprzeliczone rzesze Świętych w niebie i sprawiedliwych na ziemi. Są oni krewnymi Duszy, bo z tej samej ulepieni gliny, w tym samym pierworodnym poczęci grzechu i z taką samą grzeszną rządzeni naturą. „Jeżeli mogli ci i tamci”, jak mawiał Św. Augustyn, dlaczego ty byś nie mogła? Ta sama łaska cię wspiera, Ten Sam Bóg cię prowadzi, ten sam chleb eucharystyczny cię żywi, Ta sama Matka Najśw. tobą się opie-

kuje, tą samą modlitwą się posługujesz, dlaczego byś nie mogła zostać świętą jak i oni? „Wszystko możesz w Tym, który cię umacnia“. Możesz, gdy zaufasz Bogu, gdy z Nim współpracować będziesz, „bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne“.

VIII

I rzekła Maria: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“



Rzeknij i ty, Duszo Bogu; „Oto ja służebnica Pańska“. Oddaję się Panu mojemu na wszystko, co ze mną zechce uczynić. Oddaję Mu się na dziś, na jutro i na życie całe. Oddaję się za pośrednictwem Matki Niepokalanej, niech mię Ona do Niego prowadzi. Jako ofiara całopalna oddaję Mu się na dni radości i na dni cierpień i proszę, aby czynił zawsze ze mną, co Mu się podoba.

Oddaję się, poświęcam i wierną zawsze] być pragnę.

Dopomóż!

St. Gł.

SPRAWY WYCHOWAWCZE.

Sakramenty św. jako czynnik wychowawczy.

(Dokończenie).

Najświętszy Sakrament Ołtarza jest Sakramentem naszego zjednoczenia, naszego wszczepienia w Chrystusa Pana, jest więc dokonaniem tego co stanowi cel wychowania katolickiego i wogóle cel życia człowieka na ziemi.

Chrystus Pan jest wszystkim dla naszej duszy i nikt nie przychodzi do Boga i nikt nie osiąga Królestwa Niebieskiego inaczej, jak tylko przez Chrystusa.

Zbliżyć dzieci do Jezusa Eucharystycznego, nauczyć je serdecznie z Nim obcować, nauczyć je życia miłości i ofiary — to nasze zadanie.

I trzeba to uczynić jak najwcześniej.

Dziecko winno, — że się tak wyrażę, — dosłownie wyssać tę miłość do Najśw. Sakramentu z piersi matki — matki, która sama często zasila się Ciałem i Krwią Pańską, ktora tuląc dziecię do swego serca przybliża je tym samym do Jezusa tam mieszkającego.

O matki! które tak nieraz dbacie o higienę własną i swych niemowlątek, by im zapewnić zdrowie od najpierwszych dni istnienia, czemu nie zabiegacie również o higienę duchową, o to by zawsze być w stanie łaski, by zawsze być z Jezusem, który sam jest życiem i zbawieniem.

Możliwie najwcześniej należy zaznajomić dzieci z Tajemnicą Eucharystii co dla prostej dziecięcej wiary nie przedstawia żadnych trudności. Starajmy się tylko by dzieci miały sposobność okazać praktycznie swą wiarę, cześć i miłość dla Pana Jezusa Utajonego: nawiedzanie Najśw. Sakramentu, uczestniczenie w procesji, sypanie kwiatków i t.p. oto praktyki dostępne dla najmłodszych.

Dzieci starsze spotykają się z P. Jezusem Eucharystycznym w podwójny sposób: na Mszy św. i w Komunii św. Te dwie „Sprawy Boże“ są czynnikiem nadprzyrodzonym najbardziej twórczym i przekształcającym duszę o ile ta jest do nich dobrze przygotowana i odpowiednio nastawiona.

Msza św. Tutaj przede wszystkim musimy położyć nacisk, by dziecko dobrze zrozumiało, że Msza św. to nie jest takie sobie nabożeństwo, ale że to jest *Ofiara* składana Bogu Ojcu jako Stwórcy i Panu Wszechświata i że z tą ofiarą nic równać się i nic jej zastąpić nie może — że we Mszy św. nie tylko kapłan ale my wszyscy obecni w kościele ofiarujemy Bogu jako hołd dziękczynienia i przebłagania Skarb Bezcenny — Jezusa Samego — Jego umęczone na krzyżu Ciało pod postacią chleba i Jego Najśw. Krew pod postacią wina; że Bóg przez wzgląd na tę Najdostojniejszą Ofiarę, która Go zawsze zachwyca, gotów jej nam udzielić wszelkich łask.

Gdy dziecko to dobrze zrozumie, to po pierwsze nie będzie popełniało tego błędu tak pospolitego nawet wśród starszych, że Msza św., a nieszpory albo nabożeństwo majowe — to wszystko jedno; po drugie stanie mu się jasnym, dlaczego opuszczenie Mszy św. w niedzielę przez niedbalstwo lub lenistwo jest grzechem ciężkim.

Takiemu pojmowaniu Mszy św. winno towarzyszyć wyrabianie w dziecku ducha ofiary, poświęcenia, zaparcia się siebie. Trzeba nauczyć je, aby w każdą niedzielę będąc na Mszy św. składało w duchu na patenie obok Najśw. Hostii swoje osobiste ofiarki, swoje prace, cierpienia dobre postanowienia i to nie ogólnikowo, ale imiennie: to chcę zrobić, tego unikać, to wycierpieć, tego się wyrzec, dla Ciebie, Boże, w zjednoczeniu z Ofiarą Pana Naszego, Jezusa Chrystusa.

Zrozumienie nieskończonej wartości Bezkrwawej Ofiary, głęboki dla niej szacunek sprawią to, że dzieci nie tylko nie będą lekceważyć sobie obowiązku niedzielnej Mszy św., ale będą na nią uczęszczać nawet w dzień powszedni. Dodajmy jednak, że takie głębsze zrozumienie i umiłowanie Mszy św. przychodzi dopiero u dzieci starszych i częstsze jest u chłopców niż u dziewcząt. Przyczyna leży w tym, że chłopcy mogą brać bliższy i ściśle liturgiczny udział w Najśw. Ofierze, służąc do niej i że w pewnych latach zazwyczaj marzą o kapłaństwie — to wszystko przyciąga ich do Ołtarza i do sprawowanych na nim Tajemnic.

U dziewczynek zaś umiłowanie Mszy św. przychodzi później, na przełomie dzieciństwa i pierwszej młodości, kiedy niewinna dusza pod wpływem łaski Bożej rozpala się miłością i pogłębia na tyle, by pojąć potrzebę i piękno ducha ofiary.

Ze Mszą św. łączy się ściśle Komunia św. Odkąd Ojciec św. Pius X pozwolił na wczesną i częstą Komunię św. dzieci — widzimy w świecie przecudne zjawisko — oto raz poraz wykwitają jak rajskie kwiaty anielskie duszyczki — ośmio... dziesięcio-dwunastoletni Święci. Każdy niemal rok — każdy kraj ma ich po kilka i Polska ma swoich młodzianków. Istnieje specjalne wydawnictwo „Mali Ulubieńcy Jezusa", drukujące żywociki tych świętych dzieci.

Książeczki te czytać powinna nie tylko młodzież ale przede wszystkim rodzice i wychowawcy — wtedy zrozumieliby, co może dokonać Komunia św. w niewinnych duszach dziecięcych.

Od pierwszej Komunii św. począwszy największą troską samego dziecka i jego wychowawców ma być utrzymanie go w stanie łaski — do tego zaś potrzebny jest codzienny rachunek sumienia i o ile można najczęstsza Komunia św. przyjmowana z wiarą i w dobrej intencji.

Te dwa czynniki kontrola własnego postępowania, czy jest zgodne z prawem Bożym oraz bliskie obcowanie z P. Jezusem w Komunii św. stworzą w dziecku *życie wewnętrzne* bez którego nie można być dobrym, pełnowartościowym katolikiem.

Jeśli jednak dziecko nie prowadzi kontroli swego postępowania, nie walczy ze swymi wadami, sądzę, że nie należy mu pozwalać na częstą Komunię św. choćby było wolne od grzechu śmiertelnego.

Niech dziecko wie od najmłodszych lat, że bliskie obcowanie z Bogiem do czegoś obowiązuje „Świętymi bądźcie, bom Ja jest święty — mówi Pan".

Wśród moich uczennic była tylko jedna, która codziennie przystępowała do Komunii św. i była to uczennica... najgorsza tak pod względem zachowania jak i nauki. Oto przykład nadużycia łaski Bożej!

Zastrzegam się jednak przed złym zrozumieniem. Nie chcę, broń Boże! byśmy traktowali Komunię św. jako nagrodę za dobre postępowanie: „byłeś grzeczny — pójdziesz do Komunii św. — byłeś niegrzeczny — nie pójdziesz"! Kryłoby się w tym dla dzieci często komunikujących niebezpieczeństwo faryzejskiej pychy: Dziękuję Ci, Panie Boże, że nie jestem jako inni...

Chodzi mi tylko o to, by dziecko wiedziało, że „nie da się Bóg ze Siebie naśmiewać", że nie można Go do serca przyjmować, a jednocześnie na każdym kroku sprzeciwiać się Jego woli, obrażać Go bez skrupułu i nawet za to nie przeprosić. Przecież nawet z ludźmi tak postępować nie można, a cóż dopiero z Bogiem.

Sakramenty św. przyjmowane z dobrą intencją i w dobrym usposobieniu stanowią najpotężniejszy czynnik wychowawczy, ale też ich nadużycie sprowadza skutki jak najgorsze, które ciążą nieraz na całym

życiu. To też nigdy nie będzie za dużo starania o to, by dzieci do nich jak najlepiej przygotować.

My zróbmy wszystko co tylko możemy — a wtedy Bóg dokona resztę. *S. E.*

(Koniec).

DLA NASZEJ BIBLIOTEKI.

Wśród moich uczniów przed laty znajdował się chłopczyk będący w prostej linii wnukiem jednego ze sławnych generałów powstania listopadowego.

Nosił imię swego dziadka i znać było, jaką to dumą i szlachetną dumą napełniało jego dziecięce serduszko. Mimo swoich lat dziesięciu czy jedenastu, wywiadywał się gdzie mógł historycznych szczegółów o jego walecznych czynach, gromadził ilustracje z powstania listopadowego i nawet postępowaniem swoim starał się być godnym imienia i nazwiska które nosił.

Ten mały chłopczyk entuzjazmujący się bohaterstwem swego dziada staje mi dziś żywo przed oczyma jako wyrzut, że my Tercjarze tak obojętni jesteśmy dla świętych naszego franciszkańskiego zakonu. Wszak ci bohaterowie świętości to nasze naddziady — my ich synowie i wnuki w prostej linii z jednego ducha zrodzeni, a mimo to nie entuzjazmujemy się ich świętością, nie znamy ich życia i dlatego może tak bardzo jesteśmy od nich dalecy, tak bardzo ich niegodni.

Ostatnio wyszedł życiorys jednego z takich bohaterów cnoty, bliskiego nam krwią i duchem, O. Rafała Chylińskiego, Polaka i fraciszkanina (1694—1741). Skromna, szara książeczka — 120 stron niewielkiej szesnastki — mały relikwiarzyk wspomnień przechowywanych przez dwa wieki wśród polskich franciszkanów o ich i naszym współbracie.

Za dziełko to opracowane starannie i źródłowo, a jednocześnie napisane z taką prostotą i serdecznym

ciepłem należy się wielka wdzięczność Czcigodnemu Autorowi, który doskonale odczuł czego my szukamy w życiorysach Świętych.

Zamiast więc bombastycznych superlatywów i nic nie mówiących ogólników, które tak irytują czytelnika szukającego w żywotach świętych przede wszystkim doskonałych a praktycznych wzorów dla swego postępowania, znajdujemy niby perełki nanizane na złotą nitkę takie sobie malutkie fakciki, z których jest utkane życie i o które nam przeciętnym ludziom najbardziej chodzi — zresztą zupełnie słusznie, gdyż one to decydują o naszej świętości.

Oto mały chłopaczek tytułuje w swych modlitwach Chrystusa Pana „Jaśnie Wielmożnym Panem Jezusem", bo jego naiwna żarliwość o chwałę Bożą nie może znieść, by do Boga zwracano się z mniejszym szacunkiem niż do ludzi.

Wyśmiewany i przezywany przez swego brata, ma tylko jedno zmartwienie, mianowicie, że Bóg jest przez to obrażany. W zakonie prawie całe życie był podwładnym, poświęcając się przede wszystkim zaniedbanym w owych czasach ubogim i prostaczkom tak, że go złośliwie nazywano „dziadowskim biskupem". — Z ogromnym zbudowaniem wczytujemy się w porywające przykłady jego czynnej miłości i poświęcenia się dla wszelakich nędzarzy, kalek, zarażonych i opuszczonych od ludzi.

Wspomagać potrzebujących potrafi i czysto świecka filantropia, ale wspomagać z taką miłością i z takim szacunkiem dla ubóstwa jak to czynił Sługa Boży, potrafi tylko ten, kto jak on do głębi jest przeniknięty duchem Chrystusowym.

Pokorny i pracowity pragnął także w swoim klasztorze już jako zakonnik i kapłan być sługą wszystkich. Gdy tylko miał chwilę wolną, rwał się do zajęć

najbardziej wzgardzonych — z czasem służba tak się przyzwyczaiła do jego posług, że nieraz mówiła między sobą: „Co będziesz robił! Przyjdzie o. Rafał, to posprząta wszystko". Wiadomo, jak dusze ofiarne bywają wyzyskiwane przez rozmaitych samolubów i próżniaków, ale one tego nie czują. „Miłość Chrystusowa przynagla ich", jak mówił św. Paweł. Ta miłość, która płonąc nad wszelką miarę, doprowadza ich nieraz do świętych szaleństw.

Tych świętych szaleństw zwłaszcza w umartwieniu, upokarzaniu się znajdujemy w żywocie O. Rafała mnóstwo. Zapewne nie możemy ich naśladować, ale trzeba nam wniknąć w tę płomienną żarliwość, które tak pożera duszę, że doprowadza ją do zupełnego unicestwienia przed Bogiem i prawie nienawiści samej siebie. Sądzę, że życiorys O. Rafała przeczytany nie dla rozrywki, i nie z ciekawości, ale z całą dobrą wolą człowieka szukającego w swym życiu drogi Bożej, może dużo dobrego zrobić duszy, pokazać, że cnota cnocie nie równa, że są stopnie i subtelności i delikatne odcienia w miłości Boga i bliźniego, o których może nie mieliśmy pojęcia; że nam, tak nieraz zadowolonym z własnej doskonałości, bardzo jeszcze daleko do jej szczytów.

„Bracia! zacznijmy coś czynić dla Boga, bośmy bardzo mało dotąd uczynili! mawiał święty nasz Ojciec Franciszek, a to „m a ł o" spostrzegamy najlepiej wtedy, gdy mamy przed oczami bohaterskie przykłady Świętych Pańskich". *E. L.*

GAWĘDY OJCA KAPISTRANA

Już mi to dawno na sercu leży.
Że tak w tercjarstwie brak nam młodzieży.
Wśród siwowłosych naszych tercjarzy,
Z rzadka już taki „młodzik“ się zdarzy,
Któryby miał choć lat pięćdziesiątek;
A wśród tercjarskich naszych dziewczątek,
Również ta sprawa nie stoi świetnie:
Same „podlotki“ czerdziestoletnie,
Reprezentują kwiat kongregacji.
No, czy nie prawda? Czy nie mam racji?
A wszak z młodzieży, każdy to przyzna,
Bije ten zapał, rozmach, tężyzna,
Z którą się idzie na podbój świata,
A której brak już na stare lata.
Dęby stuletnie szumią radośnie,
Kiedy w ich cieniu młody las rośnie,
Gdy dumnym czołem pod niebo strzela,
I świeżym liściem świat rozwesela.
I nam potrzeba także młodzieży,
Któraby wniosła ów powiew świeży,
Ów lot do Boga, bujny, radosny,
A tak ożywczy jak tchnienie wiosny.
Czcigodni Bracia! Wielebne Panie!
Może tym słowem serce wam zranię,
Lecz to niewczesna gorliwość wasza
Od kongregacji młodzież odstrasza
Bo posłuchajcie: czy tak nie bywa,
Że gdy młodziutka dusza gorliwa
Na ten wspaniały krok się zdobędzie,
Ażeby stanąć w tercjarek rzędzie,
Wnet ją policja śledcza otoczy:
Starszych tercjarek surowe oczy.
Wszystko im wadzi w takiej panience,
A to, że w jasnej chodzi sukience,
A to, że cienką nosi pończoszkę,
A to, że włosy lokuje troszkę
Przecież tercjarce to nie wypada?!!!
To znów, że się zbyt długo spowiada,
Że się zbyt blisko ołtarza trzyma,
To, że na ludzi strzela oczyma —

W każdym jej geście, słowie, uśmiechu,
Będą szukały ciężkiego grzechu.
A to biedactwo tyle rozumie,
Że chcą z niej zrobić egipską mumię,
Czarno ubraną, ponurą, krzywą,
Ją, co się czuje jak ptak szczęśliwą
I jak ptak wolną na służbie Bożej,
Czego chcą od niej pojąć nie może.
A biada Ojcu Dyrektorowi,
Gdy słowo na jej obronę powie,
Więc ostatecznie, smutna, zrażona
Musi ustąpić z tercjarek grona.
A przecież szkoda! Ogromna szkoda!
Bo taka dusza ochocza, młoda,
Bo takie serce czyste gorące,
Porywa czarem swoim tysiące
I zdziałać może ogromnie wiele,
W tercjarstwie, w domu, w świecie, w kościele.
Stary już jestem, jak wszyscy wiecie,
Któryś tam krzyżyk dźwigam na grzbiecie
I sam już wiele zrobić nie mogę,
Więc chciałbym młodszym torować drogę,
Gdy idą pełni najlepszych chęci,
Aby zostali dobrze przyjęci.
Bez zrzędzeń, krytyk, gniewów, zazdrości....
Pozwólmy działać twórczej młodości —
Oni zapalni — my doświadczeni,
Pracujmy razem a świat odmienim.

S. L.

KRONIKA

Kongres Chrystusa Króla

Pod koniec czerwca oczy katolików świata całego zwrócone były ku „Polsce zawsze wiernej“, ku Poznaniowi, prastarej stolicy prymasów, gdzie odbywał się Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla... Do grobu Przemysława biegły wtedy myśli wszystkich wiernych dzieci Kościoła, gdyż obradował tam „wielki sobór wiary“ z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli

katolicyzmu Europy i dziesiątkami tysięcy wiernych nie tylko z kraju, ale i z dalekiej zagranicy.

I jak niedawno z Moskwy z Międzynarodowego Kongresu bezbożników i wolnomyślicieli rozbrzmiał nad światem głos: „Chcemy wszystkie kościoły całego świata zmienić w jedno niezmierne morze płomieni“. „Słudzy Boga mają wiedzieć, że ich żaden Bóg, żaden święty, żadna modlitwa niezdoła ocalić przed zagładą“, — tak dziś z Poznania płynie na krańce ziem inne hasło, o wprost przeciwnym celu: „Chcemy kościołów całego świata bronić przed szaloną dłonią bezbożnych. Niech bezbożni wiedzą, że słudzy Boga wierzą w to, co powiedział Chrystus: Ufajcie, jam zwyciężył świat!“

CEL KONGRESU.

Cel Kongresu, jasno przedstawił J. Em. Kardynał Prymas Hlond w swej odezwie:

„Przede wszystkim zajmie się Kongres — pisze ks. Prymas zbadaniem bezbożnictwa, jako zjawiska godzącego w religię w ogóle, a w szczególności w chrześcijaństwo. Ma ustalić jego przyczyny, określić zasięg jego wpływów i podać sposoby naprawy tych warunków, które sprzyjają bezbożnictwu i jego rozwojowi“...

„Kongres ma być dalej apelem do ludzi dobrej woli, a zwłaszcza do katolików całego świata, by w duchu wskazań ostat. encyklik papieskich, energicznie i wytrwale przeciwstawili się bezbożnictwu, usuwając jego przyczyny i opierając się jego propagandzie“...

„Wreszcie ma być ten Kongres międzynarodowym hołdem złożonym Chrystusowi Królowi przez przedstawicielstwo europejskie ludów, a więc aktem kultu i uwielbienia, przysięgą wierności, przebłaganiem za bezeceństwa i świętokradztwa bezbożników, ślubowaniem służby oddanej i twórczego apostolstwa wnoszącego ewangeliczne tchnienie w nowe czasy i w nowe ustroje społeczności ludzkiej“.

I rzeczywiście! Kongres poznański stał się wielką manifestacją uczuć katolickich, protestem przeciw rosnącemu bezbożnictwu, przeglądem zbrojnym sił Kościoła, wydarzeniem o dziejowym zdarzeniu dla Polski i Kościoła całego.

PRZEBIEB UROCZYSTOŚCI KONGRESOWYCH.

Trudno na łamach naszego czasopisma omówić szczegółowo imponujący przebieg uroczystości, ograniczamy się tylko

do ogólnego opisania ważniejszych i zasługujących na specjalne podkreślenie.

INGRES LEGATA PAPIESKIEGO.

25 czerwca, o godz. 16 nastąpiło uroczyste otwarcie Kongresu.

Przy dźwiękach organów, biciu dzwonów i potężnym śpiewie „Tu es Petrus — Tyś jest Piotr", w kroczył J. Emin., Kard. Prymas Hlond, otoczony wspaniałą świtą biskupów, kanoników i szambelanów w historyczne mury prymasowskiej katedry. Po krótkiej modlitwie przed Jezusem — Hostią, zasiadł ks. Prymas na tronie w prezbiterium. Ks. prałat Prądzyński odczytał z ambony list Ojca św., mianującego J. Emin. Legatem Papieskim. Duchowieństwo licznie zebrane, po odczytaniu listu złożyło Kard. Legatowi homagium, całując jego pierścień.

Następnie od stóp ołtarza zaintonował Legat papieski błagalne „Veni Creator" odśpiewane przez zgromadzony kler. Po czym ks. bp. Okoniewski wygłosił po polsku i łacinie powitalne przemówienie, podkreślając ze szczególną siłą znaczenie obecnego Kongresu, w chwili przełomowej dla chrześcijańskiej kultury i cywilizacji, narażonej na ataki wojującego bezbożnictwa i zarazem wyraził radość z powodu tak wysokiego wyróżnienia Polski, przez nominację Legatem papieskim naszego ks. Prymasa.

Po udzieleniu błogosławieństwa, udał się orszak z Kard. Legatem do prymasowskiego pałacu.

POWITALNE ZEBRANIE.

O godz. 17.15 w auli uniwersytetu, odświętnie przybranej w barwy papieskie i narodowe, rozpoczęło się inauguracyjne kongresowe zebranie.

Przy dźwiękach „Hasła — Rex Christe — Królu Chryste" wszedł Kard. Legat.

Zebranie zagaił prezes Międzynarodowego Komitetu Kongresów Chrystusa Króla ks. bp. Scheiwiller ze Szwajcarii. W gorących słowach powitał on zebranych, wyrażając swą radość, że właśnie w Polsce odbywa się Kongres, związany z jego diecezją, w której znajduje się muzeum w Rappeerswilu, gdzie swego czasu spoczywało serce Kościuszki.

Po dokonaniu wyboru prezydium, przemówił marszałek Kongresu, prof. Dembiński o celu i potrzebie Akcji katolickiej.

Przemówienie kard. Legata wypowiedziane po polsku, francusku i niemiecku, było pogłębieniem myśli rzuconych przez Ojca św. w liście do Kongresu i zaakcentowaniem, „że nadeszła

godzina ostatniego zdecydowania się na Boga, albo przeciwko Bogu".

Minister Świętosławski, urzędowy przedstawiciel rządu dał wyraz woli rządu Rzeczypospolitej współdziałania z Kościołem nad utwierdzeniem moralności publicznej.

„Ave Maria" — Nowowiejskiego, odśpiewane z namaszczeniem, było zakończeniem powitalnego zebrania.

DZIEŃ DRUGI.

W godzinach rannych w szeregu kościołów odbyły się nabożeństwa dla poszczególnych narodowości. (Nabożeństwa te odbywały się i w inne dni Kongresu).

O 9.30 w auli uniwersyteckiej rozpoczęły się odczyty na plenarnych zebraniach.

Pierwszy referat wygłosił O. Ledit z Rzymu, w którym nakreśliwszy siłę komunizmu, wezwał wszystkich katolików do urzeczywistniania zasad zawartych w encyklice przeciwko komunizmowi. Czyn bowiem katolicki, opromieniony łaską bożą, może jedynie przeciwstawić się zalewowi bezbożnictwa i uratować chrześcijańską cywilizację.

Dyskusję nad tym referatem rozpoczął gen. Haller, tercjarz franciszkański, zaznaczając, że powodzenie komunistów należy przypisać w dużej mierze katolikom, a zwłaszcza inteligencji, która jest wierna a nawet obojętną w sprawach religijnych. Podkreślił dlatego potrzebę nie tylko manifestacji, ale czynu katolickiego.

Ks. Cieszyński, znany redaktor „Rocz. Katolickich" wskazał w swym odczycie jako źródło bezbożnictwa i komunizmu masonerię.

Po południu między innymi wygłosił odczyt ks. Kosibowicz, pt.: „Duchowe przyczyny ruchu bezbożnego".

DZIEŃ TRZECI.

W tym dniu wygłoszono również szereg referatów. Jedne z nich poświęcone były przyczynom bezbożnictwa; inne omawiały stosunek, jaki zachodzi między komunizmem a nauką katolicką, a jeszcze inne były sprawozdaniami z ruchu bezbożniczego w różnych krajach.

Obok tego, w ramach trzeciego dnia odbyło się parę obchodów i impres: Zjazd katolicki archidiecezji gnieźnieńsko- poznańskej, zjazd sodalicji, zebranie lekarzy...

W godz. wieczornych poświęcił Kard. Legat nową kaplicę Wiecznej Adoracji Najśw. Sakramentu, jako trwały i godny

pomnik pamiątkowy dni poznańskiego Kongresu Chrystusa Króla.

DZIEŃ CZWARTY.

Msza św. żałobna za dusze tych, którzy od czasu wojny światowej dali swe życie za Chrystusa Króla, odprawiona w farze, rozpoczęła czwarty dzień Kongresu.

W dalszym ciągu przemawiali dziś wielcy mężowie katolickiego świata jak: kard. Innitzer, arcybp. Tedorowicz, prof. Halecki... o Chrystusowym Królestwie i odnowieniu życia chrześcijańskiego w Chrystusie.

Dziś też zamknięto obrady Kongresu. Ks. Bp. Scheiwiller zachęcał wszystkich w swym pożegnalnym przemówieniu, do walki z ateizmem, do katolickiego czynu.

Po odśpiewaniu „Bogurodzica", przemówił w natchnionych słowach Kard. Legat — o wielkiej i doniosłej roli, jaką ma spełnić obecny Kongres. Podziękowaniem skierowanym pod adresem organizatorów, zakończył Legat papieski swe przemówienie.

Doroczny Zjazd Delegatów i Delegatek Zgromadzeń Tercjarskich oraz Zebranie Rady Głównej

odbyły się w Krakowie od 15 do 17 czerwca włącznie

Wieczorem we wtorek 15. czerw. na starożytnych krużgankach Klasztoru OO. Franciszkanów powitał przybyłych Księży, Ojców i Członków III. Zak., Prezes Rady Gł. O. Gerard Rysz, prowincjał Małopolskich OO. Kapucynów.

Następnie przemawiali: Sarnowska, imieniem III. Zak. z Poznania; br. Dr Jelonek, imieniem Tercjarzy Krakowskich; s. Delegatka z Bydgoszczy, Torunia, Siedlec, Leżajska, a nakoniec O. Józef Kapuc., imieniem Warszawy.

Po przemówieniach odbyło się w sali Włoskiej przedstawienie sceniczne p. t. „Oto stoję u drzwi Twych i kołacę", odegrane na cześć miłych Gości przez amatorski zespół Kongregacji franciszkańskiej. Przedstawienie nadzwyczajnie się podobało tak pod względem treści jak i odegrania.

16. czerwca celebrował O. Metody, prowinc. OO. Bernardynów w bazylice OO. Franciszkanów uroczystą Mszę św., a O. Czesław, Kap. b. Prezes Rady Gł. miał kazanie na temat pracy apostolskiej i cywilizacyjnej zakonu franciszkańskiego,. którzy w roku bież. obchodzą 700 rocznicę osiedlenia się w Polsce.

W czasie nabożeństwa była wspólna Komunia św. O godz. 10. rozpoczęło się Zebranie ogólne. Odczytano sprawozdanie roczne z czynności Sekretariatu, sprawozdanie kasowe itp., a potem O. Franciszek Pyznar, franc. wygłosił referat: Prowadzenie III. Zak. w myśl wskazań O. Generała Braci Mniejszych. Referat wywołał ożywioną dyskusję. Zabierali w niej głos: X. Prałat Dr Szuman, br. Lipski, Ks. Olczakowski, br. Staniszewski. Księża zwłaszcza domagają się, aby powyższy list z komentarzami zamieściły wszystkie Redakcje pism tercjarskich.

Po ukończeniu rannych obrad, Tercjarze przybyli zwiedzali najważniejsze zabytki Krakowa, pod przewodnictwem br. Dr Jelonka. Wywiązał się widać dobrze ze swego zadania, bo mu serdecznie dziękowali.

O g. 3. odbyło się zebranie XX. Dyrektorów. Delegatami XX. Dyrektorów na najbliższe 3-lecie zostali: X. Prałat Dr Szuman ze Starogardu, O. Kornel, franciszkanin z Poznania, O. Ambroży, Kapucyn ze Sędziszowa, O. Anioł, Bernardyn z Tarnowa i O. Sabin, Reformat z Wieliczki.

O 5. g. odbyło się II Zebranie ogólne z referatem s. Chryścińskiej: „Czynny udział Członków Kongregacji w pracy nad rozwojem III Zakonu". Polega on na pracy podporządkowanej swym przełożonym na placówkach: Miłosierdzia, Dobrej Pracy, Opieki nad młodzieżą, Misyj, Pomocy powołaniom kapłańskim i wielu innych, jakie są najkonieczniejsze w danej miejscowości. Innymi obowiązkami względem III Zakonu to wpłacanie regularne składki październikowej na potrzeby Sekretariatu, związane z rozwojem i reprezentacją III Zak., to utrzymywanie kontaktu z Radą Główną, wypełnianie dokładnie jej zleceń (tu szeroko mówiono o kwestionariuszach skąpo Sekretariatowi nadsyłanych, a tak dla niego ważnych), o zaznajamianiu się z „Wiadomościami Tercjarskimi".

Po referacie była nad nim dyskusja, w której zabierali głos: br. Dr Jelonek, br. Wesoły z Katowic, O. Viator, X. Prał. Szuman.

Następnie składano na piśmie wolne wnioski, odbyły się wybory zastępcy Sekr. (s. Chryścińska), skarbnika i jego zastępcy (br. Stroka i br. Dziedzicki), Komisji kontrolującej (O. Kalikst, gward. OO. Bernardynów, s. Pawlakowa, br. Mroczek) i 11 Kongregacyj, którym na 3 lata przyznano prawo wyboru Delegata lub Delegatki do Rady Głównej.

Kongregacje te otrzymają zaświadczenie ze Sekretariatu.

Po wyborach obecni zgłaszali się do głosu w różnych sprawach. Poczym O. Prezes pożegnał serdecznie zebranych.

17. czerwca odbyło się w bazylice OO. Franciszkanów nabożeństwo za dusze zmarłych Tercjarzy, a po nim zebranie Rady Głównej, na którym uchwalono następujące najważniejsze wnioski: 1) Każdy Delegat przywiezie na Doroczny Zjazd sprawozdanie o stanie swej Kongregacji. b) Kongregacje, które nie będą mogły wysłać Delegatów na Zjazd, prześlą pocztą swe roczne sprawozdanie.

2) Trzy sprawozdania dowolnie wybrane przez O. Prezesa, będą odczytane na Zjeździe Delegatów.

3) Zjazd przypomina obowiązek wpłacania październikowej składki na cele Rady Głównej.

4) Zaleca się w myśl Listu O. Generała Br. Mn. postulat kilkumiesięczny, częstsze lekcje nowicjackie i rekolekcje zamknięte.

5) Niech każdy Brat i Siostra odmawia codzień „Zdrowaś Mario“ w intencji walczących i „Wieczne odpoczywanie“ za dusze poległych w Hiszpanii, w walkach przeciwko komunistom.

6) Rada Gł. apeluje do wszystkich Tercjarzy, by nie kupowano u żydów i nie wynajmowano mieszkań żydom.

Uchwalono wysłać: pisma z hołdem i życzeniami do Najprzew. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza z powodu 50-lecia Jego Kapłańswa i do J. O. Księcia Metropolity Sapiehy z powodu Jego srebrnego jubileuszu biskupstwa.

Kondolencję do Kapituły Kieleckiej z powodu śmierci X. B-pa Łosińskiego, protektora III Zakonu. Uchwalono nadać tytuł dożywotnich Członków Rady Głównej, bardzo zasłużonym względem niej: Ks. Parłat. Rewerzc, O. Czesławowi Kellarowi, Sekretarzowi Generalnemu i s. Chryścińskiej, a tytuł Członków Honorowych: Ks. Prałatowi-Jubilatowi Jeziorowi, Ks. Prałatowi Modzelewskiemu i Ks. Kanon. Rąkasowi za ich zasługi względem III Zakonu w ogólności.

Po zebraniu Rady Głównej odbyło się Zebranie OO. Prowincjałów i ich Delegatów, celem wyboru Prezesa Rady Gł. i jej Generalnego Sekretarza na najbliższe 3-lecie. Prezesem wybrano Prowincj. OO. Reformatów, O. Anatola Pytlika, Sekretarzem O. Czesława Kellara, franciszkanina, dotychczasowego sekretarza i wicesekretarzem O. Alojzego Wojnara, Kapucyna.

Dabrowa Górnicza.

Roczne Sprawozdanie Zarządu III zakonu św. O. Franciszka za 1936 r.

Z początkiem roku 1936 nasze zgromadzenie liczyło 35 br· profesów 4 nowicjuszów razem 40 członków. W ciągu roku zmarło dwóch Braci, jeden został wydalony za niespełnianie reguły zakonnej. Z innej kongregacji przyjęto 1 osobę, obecnie nasze zgromadzenie liczy 38 braci postulanta 1

Sióstr profesek 152, w nowicjacie 7, razem 159. W ciągu roku zmarło 2 osoby, 8 wydalono, ze zgromadzenia profesów przyjęto z innych kongregacji 4 w nowicjacie 16 razem 169, postulantka 1.

W ciągu roku odbyło się 12 zebrań zarządu i 12 ogólnych Na zebraniach zarządu były omawiane sprawy tyczące się zgromadzenia, i uchwalenie porządku dziennego na ogólne zebranie.

Na ogólnych zebraniach, były wygłoszone przez O. Dyrektora różne tematy, o treści przystosowanej do naszego życia zakonnego Za O. Dyrektora ks. Józefa Zawadzkiego, były wygłaszane nauki na następujące tematy: 1. Bóg i Bliźni, 2. O miłości Bliźniego 3. O miłości Jezusa Chrystusa, 4. Chrystus i Jego Św. Ciało. Od września naszym Ojcem Dyrektorem został ks. Jarosz Roman. Przez niego były wygłaszane nauki na tematy:

1. Życie Chrystusa, 2. Św. Franciszek Seraficki, 3 O Rekolekcjach, 4. Testament Św. O. Franciszka. W Trzech Króli mieliśmy odnowienie profesji. W Wielki Czwartek była ogólna Adoracja Najświętszego Sakramentu od godziny 12 do 1 w nocy, W Wielki Piątek od godz. 12 do 2 w nocy. W Wielką Sobotę od godz. 12 do rana śpiewaliśmy. W Zielone Święta brali czynny udział bracia i siostry w pielgrzymce do Częstochowy. 13. czerwca byliśmy na zjeździe Tercjarskim z całego zagłębia Dąbrowskiego, który się odbył w Gołonogu, pod przewodnictwem ks. Biskupa Teodora Kubiny. W dniu św. Ludwika byliśmy pielgrzymką w Panewniku na G. Ś. Za pieniądze składkowe kupił nam ks. proboszcz figurę św. O. N. Franciszka do noszenia przez braci za procesją. Rekolekcje św. półzamknięte odprawiliśmy w uroczystość św. Elżbiety, którym przewodniczył O. Serafin Kapucyn z Krakowa, Kasę Tercjarską prowadzi Siostra Lamecka. Mamy też bibliotekę. Jest w niej 50 tomów treści religijnej. Staramy się o jej powiększanie. Mamy i kasę pogrzebową Nowowstępujący płacą 1 zł. przez cały rok, a później po 50 gr. co miesiąc. Z kasy opłaca się koszta pogrzebu byłego członka, i Msze św. Gregoriańskie.

Chorych członków braci i siostry odwiedzamy, w pogrzebach bierzemy czynny udział. Odmawiamy przy zmarłych za spokój jego duszy 3 cią Część Różańca św. i śpiewamy Officjum za dusze zmarłych.

Sekretarz	O. Dyrektor	Przełożony
J. Siemek	*Ks. Roman Jarosz*	*W. Widłak*

Opłacono gotów.
Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

Kalendarzyk na sierpień.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z). i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franc. (A. G. F.)

1. **Niedziela XI po Z. Św. i 1 sierp.,** św. Piotra w Okowach.
2. p. *Matki Bożej Anielskiej* (*odpust Porcjunkuli*), św. Stefana pap. m.
3. w. św. Alfonsa Liguori b. d. k.
4. ś. *św. Dominika w.*
5. c. *N. M. P. Śnieżnej* bł. Cicha z Pisanro w. III. Z.
6. p. *Przemienienie Pańskie*, śś Ksysta II pap. i Tow. mm.
7. s. św. Kajetana w., św. Donata b. m.
8. **Niedziela XII po Z. Św. i 2 sierp.,** śś. Cyriaka, Larga i Smaragda mm.
9. p. św. Jana Vianney w., św. Romana m.
10. w. św. Wawrzyńca m., św. Jana z Alwerni w. I. Z.
11. ś. śś. Tyburcjusza i Zuzanny p. mm.
12. c. św. Klary p. Założycielki II. Zak. (O. Z. A. G. F.)
13. p. śś. Hipolita i Kasjana mm.
14. s. Wigilia Wnieb. N. M. P. (post ścisły), bł. Euzbiusza w. I. Z.
15. **Niedziela XIII po Z. Św. i 3 sierp. — Wniebowzięcie N. M. P.**
16. p. św. Joachima ojca N. M. P.
17. w. św. Jacka w., św. Klary z Montefalco p. III. Z.
18. ś. św. Rocha w., III. Z. św. Agapita m.
19. c. św. Ludwika b. I. Z., św. Jana Endes w. (O. Z.)
20. p. św. Bernarda w. d. k.
21. s. św. Joanny Franciszki wd.
22. **Niedz. XIV. po Z. Św. i 4 sierp.,** Oktawa Wnieb. N. M. P.
23. p. św. Filipa Benicjusza w., wigilia św. Bartłomieja ap.
24. w. *św. Bartłomieja ap.*
25. ś. *św. Ludwika kr.* w. III. Z. (O. Z., A. G. F.)
26. c. *Siedmiu Radości* N. M. P., św. Zefiryna pap. m. (O. Z. A. G. F.)
27. p. św. Józefa Kalasantego w.
28. s. św. Augustyna b. d. K., św. Hermeta m.
29. **Niedz. XV. p. Z. Św. i 1, wrześ.,** Ścięcia św. Jana Chrzc., błł. Jana i Piotra mm. I. Z.
30. p. św. Róży z Limy p., śś. Feliksa i Adaukta mm.
31. w. św. Rajmunda Nonnati w.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.